

665 Pełna sala, ludzie siedzą nie tylko na krzesłach czy fotelach, ale także na stołach. Na przeciw nich młoda, energiczna kobieta w spodniach. Trochę siedzi, trochę stoi. Z sali bez przerwy padają pytania. Z reguły są wnikliwe, czasem kłopotliwe. Mimo to żadne nie pozostaje bez odpowiedzi. Mijają godziny. Zainteresowanie gościem nie słabnie, ani na chwilę. Jesteśmy w klubie studenckim „Akumulatory” na spotkaniu z Izabellą Cywińską, reżyserem i dyrektorem Teatru Nowego w Poznaniu.

— To co Pani robi w Poznaniu od chwili przybycia do tego miasta przypomina mi kampanię wyborczą, jaką prowadzi w USA kandydaci na prezydenta! Spotyka się Pani ze studentami, chodzi do klubów na ich przedstawienia, dyskutuje, opowiada o sobie, o teatrze, jaki chce Pani pokazać, obiecuje fachową pomoc amatorskim zespołom...

— Bardzo mi się to porównanie podoba! Jest jednak pewna różnica: ja w przeciwnieństwie do Nixona, to co zachwalam chcę naprawdę zrobić a nie tylko zyskać dodatkowe głosy! Nixon kiedy został prezydentem mógł wycofać się ze swych obietnic, ja nie mogę, bo jeśli widzowie po pierwszym spektaklu rozczarują się, to więcej nie przyjdą i padnę w tych wyborach!

— Czy nie uważa Pani, że tego rodzaju kampania gwarantuje 99 proc. sukcesu? Dotąd żaden z poznańskich dyrektorów czy reżyserów w podobny sposób nie organizował sobie widowisk...

— Nie wiem. Nie ja to wymyśliłam. Tak jest na całym świecie. Zmierzamy do jednego celu. Nie chcemy rozpraszać się i zaspokajać wszystkich gustów. Postanowiliśmy być wierni sobie i dlatego musimy mieć swoich widzów. Dzisiaj mamy do wyboru: telewizję, radio, estradę, film i inne rodzaje rozrywki. Dlatego ludzie powinni dokładnie wiedzieć czego po czym można spodziewać się. I stąd właśnie ta kampania wyborcza, gdyż chciałabym, żeby do teatru przychodzili tylko ci, którzy nas świadomie wybierali.

U CYWIŃSKIEJ

— Pani nie tylko organizuje widowisk, ale idzie jeszcze dalej, chcąc zyskać popularność. Udostępniła Pani salę teatrom awangardowym: japońskiemu Ten-jo Sajiki i brazylijskiemu, wokół których skupili się głównie młodzi...

— Chcemy sobie wykształcić widowisk, pokazując jej zjawiska, które aprobujemy.

— Czy teatr japoński ma coś wspólnego z teatrem Cywińskiej?

— Jestem zachwycona teatrem japońskim, bo dotyczy ludzkich emocji, przeżyć wewnętrznych, zrywa maskę. Nasz teatr także pokaże człowiekowi po odrzuceniu wszelkich konwencji. Ja nie chcę tutaj porównywać, bo teatr japoński był fascynujący. Podobne wrażenie wywarła na mnie Iga Cembrzyńska w spektaklu reżyserowanym przez Macieja Prusa, a opartym na poezji M. Cwietajewej. Zaprosiłam ją do Poznania na przyszły rok.

— Ma Pani nie tylko bardzo młody zespół, ale także pozwala reżyserować młodym na przykład Januszowi Nyczakowi... To także jeden z elementów kampanii wyborczej...

— Sieganie po starych mistrzów jest pomocne w doskonaleniu warsztatu aktorskiego, młodzi natomiast niosą ze sobą nowe myślenie i spojrzenie.

— Postanowiła Pani wygrać jednogłośnie te wybory! W tym celu proponowała Pani współpracę nie tylko najlepszym miejscowym siłom, jak na przykład Conradowi Drzewieckiemu (jego to będzie plastyka ruchu w „Gigantach z gór”) ale i centralnym bo Adamowi Hanuszkiewiczowi i Krzysztofowi Zanussiemu.

— Jestem egoistką. Stawiam na mój zespół aktorski i dlatego zapraszam wybitne indywidualności teatralne i filmowe żeby później w pracy ze mną stali się lepsi.

— Czy to znaczy, że dąży Pani do tego, aby jednym tchem wymieniano: Axer, Szajna, Cywińska, Hanuszkiewicz?...
— A kto by tego nie chciał! Każdy lubi, jeśli dobrze się o nim mówi!

— W „Akumulatorach” powiedziała Pani, że dobry teatr powstaje przede wszystkim na prowincji. Nie zgodziłabym się z tym.

— A jednak tak jest. Mówiono, że takiego Hamleta, jak wyreżyserował Gruda w Szczecinie dotychczas nie było!

— Do przeciętnego widza ta wiadomość nie dotarła...

— Bo moi koledzy dyrektorzy nie umieją robić kampanii wyborczej! O mnie w Polsce mówią, że jestem załatwiaczka! Bardzo mnie to cieszy, bo przecież trzeba umieć sprzedać to co się wyprodukowało!

— Może kilka słów o Pani metodach pracy. Słyszałam, że stara się Pani wydobyć z aktora maksimum, dotrzeć do jego prawdziwego ja...

— Jak już powiedziałam interesuje mnie teatr człowieka obdartego z maski. Żeby ją zedrzeć improwizujemy na próbach, prowokujemy się wzajemnie...

— A czy Pani jest w tym wypadku tylko obserwatorem czy też pokazuje również swoje prawdziwe ja?

— Zaskakujące pytanie! Ponieważ ja prowokuję te sytuacje nie mogę chodzić po teatrze z maską dyrektora! Muszę być sobą!

— Mamy bardzo mało reżyserów. Czy trudno jest być reżyserem, dyrektorem, będąc jednocześnie kobietą?

— Bardzo trudno! Trzy razy zdawałam na Wydział Reżyserii w Warszawie. Byłam jedną



Izabella Cywińska.

dziewczyną na czternastu chłopaków. Dzięki B. Korzeniewski uważa, że kobieta nie powinna być reżyserem! Zresztą spotykam się z tym bez przerwy! Nie od razu mnie zaaprobowano. Mówiono, że robię babskie spektakle! Wcale się tego nie wstydzi! Nie chciałabym, aby mówiono, że mam męskie myślenie, bo byłoby to nienormalne!

Rozmawiała:
Iwona RAJEWSKA